



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: „Ciągłość parków”, czyli „Przechadzka” wokół wyzwań autorytetu Lecha Witkowskiego

Author: Łukasz Michalski

Citation style: Michalski Łukasz. (2011). „Ciągłość parków”, czyli „Przechadzka” wokół wyzwań autorytetu Lecha Witkowskiego. “Studia Kulturowo-Edukacyjne” (T. 6, Nr 1 (2011))

© Korzystanie z tego materiału jest możliwe zgodnie z właściwymi przepisami o dozwolonym użytku lub o innych wyjątkach przewidzianych w przepisach prawa, a korzystanie w szerszym zakresie wymaga uzyskania zgody uprawnionego.



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

SKE

STUDIA KULTUROWO-EDUKACYJNE

TOM VI - NUMER 1. - GRUDZIEŃ 2011

Łukasz Michalski

Uniwersytet Śląski w Katowicach

„CIĄGŁOŚĆ PARKÓW”,

CZYLI „PRZECHADZKA” WOKÓŁ WYZWAŃ AUTORYTETU LECHA WITKOWSKIEGO

Niniejszy tekst jest esejem recenzenckim książki Lecha Witkowskiego pod tytułem *Wyzwania autorytetu*¹ i już z racji swojego statusu wydaje się problematyczny. Po pierwsze, recenzja, w moim głębokim przekonaniu, winna wkładać sporo wysiłku w to, by właśnie „recenzyjności” uniknąć. Sprzeciw wobec gatunkowych wyznaczników, punktowe ucieczki spod ram konwencji mogą oczyścić przedpole dla autentyczności opisu lekturowych przygód². Po drugie, problematyczna jest kwestia absorbującej uwagę formy wspomnianej książki. Widzieli Państwo to wydawnictwo? Trzymali Państwo w rękach marmurowo-blaknący melanż twardej oprawy, zsuwający się w tonację sepii, kości słoniowej i papirusu; z tytułowymi literami o kroju jak z „podziemnych” broszur – rozdygotanym acz stanowczym? Przebiegli Państwo wzrokiem po rozlewającym się po (papierze) gęstym druku, który nie nadyma się przerośniętą czcionką i zamaszystym marginesem (ostatnio częsta praktyka wydawnicza) i nie udaje, że kryje się za nim więcej treści niż w rzeczywistości? Można by rzec: cóż po okładce, jeśli w lekturze idzie

¹ L. Witkowski: *Wyzwania autorytetu w praktyce społecznej i kulturze symbolicznej (przechadzki krytyczne w poszukiwaniu dyskursu dla teorii)*, Kraków 2009.

² Choć owa autentyczność także jest pewną estetyką (konwencją), to jednak jakby bardziej „znośną”; myślę, że nieporównanie lepszą niż silenie się na obiektywizm o bezdusznosci raportu. Poza tym, jakaż byłaby inna droga „zarażania” czytaniem lub „zrażania” do niego, jeśli nie przez posmak subiektywności odczytania.

o treść?! Słusznie. Być może jednak potocznie-romantyczna powszechność tego stwierdzenia, w jakiś sposób dziedzicząca wyobrażenie o wzniosłości „istotnego” ducha i niskości „nieważnego” ciała, zbyt łatwo sankcjonuje bagatelizowanie („uprzeczycystwienie”) formy, w którą ubiera autor treść.

Co do kwestii pierwszej: starając się, mimo wszystko, choć w części czynić zadość recenzyjnym obowiązkom, chciałbym od razu podkreślić: to **świetna książka**. Napisana z rozmachem wertykalnym (pułap i głębia analiz) i horyzontalnym (erudycyjna wielokontekstowość – bez respektu dla dyscyplinarnych granic), który spięty jest autorską wizją idei autorytetu, zatem idei kluczowej (jeśli nie definicyjnej) dla myślenia o wychowaniu i dla myślenia w ogóle. O randze tej publikacji świadczy także rozwijany **wachlarz kategorii** – tych niepozornych fragmentów w cudzysłowie lub pogrubieniu, w których mieści się czyjaś teza, nieraz tom cały czy półka książek – oraz **grono bohaterów**, których twórczości autor poświęca swe nieraz burzliwe analizy, których zaprasza do *współmyślenia*³. Mamy tu zatem do czynienia nie tylko z poszerzaniem semantycznej pojemności kategorii istotnych, ale także ze zwiększaniem puli możliwości „myślenia kimś”. Idzie zatem nie o teorię w pierwszym rzędzie, lecz o język teorii; książka tak zaprojektowana ma szansę czynić rzecz bezcenną – rozszerzać możliwości dyskursu.

³ Wymienianie twórców, o których pisze Lech Witkowski, wywołać może przyjemność nieczęsto towarzyszącą enumeracjom. Jest bowiem czymś wręcz nieprzyzwoitym zgromadzenie tylu istotnych osób w jednym miejscu – i nie mówimy tu o wzmiankach, lecz o „gęstej” obecności. Na kartach *Wyzwań autorytetu* można się zatem spotkać (lub zderzyć się) m.in. z takimi postaciami, jak: Leszek Kołakowski, Jacek Żakowski i Adam Michnik, Rafał Ziembkiewicz, William Szekspir, René Girard, Artur Koestler, Anthony Giddens, Stanley Milgram, Erich Fromm, Max Horkheimer, Theodor W. Adorno, Hannah Arendt, Hans-Georg Gadamer, Jürgen Habermas, Richard Sennett, Max Weber, Zygmunt Freud, Zygmunt Bauman, Janusz Goćkowski, Robert Nisbet, Erik Erikson i Lawrence Kohlberg, Carl Gustav Jung, Hermann Hesse, Slavoj Žižek z Jacquesem Lacanem, Mieczysław Łobocki, Henryka Kwiatkowska, Maria Dudzikowa, John Holt, Stefan Baley, Bolesław Niemierko, Jolanta Miluska, Zygmunt Mysłakowski, Larry Grossberg z Henrym A. Griouxem i Peterem McLarenem.

Koniecznym należy wspomnieć także tych, którzy towarzyszą Witkowskiemu niemal na całej linii rozważań: Pierre Bourdieu, Georg Wilhelm Friedrich Hegel, Martin Heidegger, Monika Jaworska-Witkowska, Immanuel Kant, Søren Kierkegaard, Karol Marks, Fryderyk Nietzsche, José Ortega y Gasset. Ponadto, już pierwsze wydanie *Wyzwań autorytetu* zaopatrzone zostało także w dodatkową część recenzyjno-polemiczną, którą stanowią naprawdę dobre teksty (bez sztampy i sztucznego hołdowania konwencji); zresztą wystarczy wymienić nazwiska, które je firmują: Maria Dudzikowa, Stanisław Zbigniew Kowalik, Zbigniew Kwieciński, Bogusław Śliwerski. Niniejszy esej jest tylko nieśmiałą próbą dopowiedzenia kilku zdań do tego, co zamieszczone zostało już w samej książce.

Wyzwania autorytetu w praktyce społecznej i kulturze symbolicznej (przechadzki krytyczne w poszukiwaniu dyskursu dla teorii) – bo takie jest pełne brzmienie tytułu dzieła Lecha Witkowskiego – jest także pewnym **wydarzeniem**, a właściwie lektura tego dzieła nosi znamiona „wydarzeniowości”. Otóż wydaje mi się, że jest to tekst, który nie tylko nosi w sobie pewną fabułę, ale także w znaczny sposób fabularyzuje akt jego czytania – **udramatycznia** recepcję. Dlatego też, mam poczucie, że *Wyzwania autorytetu* są niemożliwe do streszczenia bez „zarznięcia” wartości dzieła i od tego miejsca, chciałbym już nieco swobodniej „przejsć się” po parkach i lasach dzieła Witkowskiego. „Przechadzkę” tę chciałbym rozpocząć od drugiej z wymienionych na wstępie kłopotliwości: kwestii **kształtu**, wnosząc jednocześnie protest przeciwko rozłącznej ekonomii formy i tego, co ona ujmuje – treści.

Julio Cortázar jedno ze swych krótkich opowiadań – *Ciągłość parków* – rozpoczyna dość szerokim opisem sytuacji lektury⁴. Na pierwszy rzut oka natykamy się tu na mało wysublimowane wyobrażenie aktu czytania jako przenoszenia się z rzeczywistej sytuacji w świat fikcji literackiej. Traktowanie tekstu jako środka transportu w podróży (czy też ucieczce) od rzeczywistości ku literackim światom można uznać za wyobrażenie dość powszechne (co nie ma w tym wypadku brzmień deprecjonujących). Niemniej, w analizie wspomnianego opowiadania prowadzący ją Algirdas-Julien Greimas wskazuje na pewne szczególne momenty owego opisu, który domaga się już pełnego przytoczenia⁵; oto rzeczony fragment prozy Cortázara: „Zaczął czytać tę książkę parę dni przedtem. Przerwał z powodu pilnych spraw i otworzył znowu, wracając pociągiem na wieś; z wolna wciągał się w wątek, w rysunek postaci. Tegoż popołudnia, po napisaniu listu do pełnomocnika i przedyskutowaniu z rządcą kwestii dzierżaw, wrócił do niej w ciszy swojego gabinetu, wychodzącego na dębowy park. Zagłębiając się w ulubionym fotelu, plecami do drzwi, żeby mu nie przeszkodziło ewentualne pojawienie się intruza, lewą ręką raz i drugi gładząc zielony aksamit, zabierał się do

⁴ J. Cortázar: *Ciągłość parków*, [w:] tegoż: *Opowiadania*, przeł. Z. Chądryńska, Warszawa 1994.

⁵ A-J. Greimas: *O niedoskonałości*, przeł. A. Grzegorzczak, Poznań 1993.

ostatnich rozdziałów. Jego pamięć bez wysiłku zatrzymywała imiona i obrazy bohaterów, atmosfera powieści ogarniała go prawie od razu. Niemal perwersyjnie rozkoszował się świadomością, iż każda linia odrywa go od tego, co go otacza, że głowa jego wygodnie spoczywa na aksamicie oparcia, że papierosy leżą w zasięgu ręki, że za oknami tańczy powietrze popołudnia pod dębami”⁶. Greimas sugeruje, iż w cytowanym fragmencie opowiadania dokonuje się jakby podwójna gra: powierzchowna i pozorna ucieczka w świat fikcji z jednej strony („atmosfera powieści ogarniała go”, „rozkoszował się świadomością, iż każda linia odrywa go od tego”) oraz prawdziwsze „przelewanie się” przyjemności tekstu na pragnienie przyjemności doznań płynących z faktycznego, zewnątrztekstowego otoczenia z drugiej („rozkoszował się świadomością, [...] że głowa jego wygodnie spoczywa na aksamicie oparcia, że papierosy leżą w zasięgu ręki, że za oknami tańczy powietrze popołudnia pod dębami”). Okazuje się zatem, że doznanie lektury chce **formować** rzeczywistość, że przeważająca podczas lektury dynamika, to nie koniecznie ta, w której czytelnik „wchodzi” w treść, lecz ruch, w którym treść „wychodzi” z tekstu. W tym miejscu zarysujemy sobie zatem w pamięci obraz czytającego w zielonoaksamitnym fotelu mężczyzny, bo przyjdzie nam jeszcze do niego powrócić i skupmy się na owej ekonomii formy i treści.

Oczywiście, powyższe rozważania nie mają wulgarnie wskazywać na analogiczność sposobu wydania i treści omawianej tu książki. *Wyzwania autorytetu* są świetnie wydane i zostało to podkreślone w wystarczający sposób we wstępie niniejszych rozważań. Wciąż jednak idzie o formę tekstu – tym razem jednak w trybie uruchomienia perspektywy wskazującej semantyczną gęstość sposobu narracji i uprzedmiotowienia dyskursu. W wypadku tekstu(ów) Lecha Witkowskiego niezwykle cenne – jeśli nie najcenniejsze – okazuje się bowiem rozgrywanie głębszych struktur tekstu, które to służą jako swego rodzaju naczynia, precyzyjnie przygotowane pod konkretne sensory. Idzie tu m.in. o gatunki narracji i strategię dyskursu, które autor wykorzystuje lub wręcz stwarza. Nie mówimy tu zatem o treści

⁶ J. Cortázar: *Ciągłość parków...*, s. 301.

rozważań Witkowskiego; nie zastanawiamy się nad pominięciami, nadużyciami analitycznymi czy spektakularnymi zwycięstwami; nie rozpatrujemy podkradania się czy też otwartej dyskusji Witkowskiego z konkretnymi autorami. Przedmiotem rozważań jest tutaj **styl** narracji, a że forma przekazu jest także jakąś treścią – wszak dużo już o tym napisano – z owego stylu można także wyłonić pewne informacje (ba! wręcz normatywność).

Gatunkowość narracji *Wyzwań autorytetu* jest jedną z ciekawszych warstw tekstu – myślę, iż można bronić tezy, że także najlepszym ujęciem sformułowanej i promowanej przez Witkowskiego idei autorytetu symbolicznego. Książka bowiem realizuje zamysł, który jednocześnie stanowi treść jej rozważań teoretycznych. Nie wolno już zatem odwlekać przywołania zarysu owego organizującego dzieła konstrukt, by dopiero potem pokazać, jak ową koncepcję przyjmuje sama forma dzieła. W ryzykownie skąpym skrócie warto zatem podkreślić, że autorytet symboliczny uwydatnia dyskursywny – a w konsekwencji metaaksjologiczny – zysk czerpany z kultury pojmowanej jako „pamięć symboliczna tekstów”. Myśląc w duchu Łotmanowskim, kultura byłaby zatem „wzbogacaniem słownika”, poszerzaniem puli dostępnych narzędzi „myślenia”, rozważania wartości. Autorytet byłby zatem w pierwszym rzędzie nośnikiem języka – a właściwie języków – wartości, a co za tym idzie, nie musi być konkretną postacią, obarconą konkretem biografii i osobistych cech; idzie o rezerwuar przypowieści, które ułatwiają myślenie o sobie w świecie. Żywioł interpretacji, który tym samym idea autorytetu ewokuje, staje się swoistym punktem oporu: wobec zaprzepaszczania szans na autonomię drogą łatwości mimetyzmu. „Chodzi o autorytet symboliczny – pisze Witkowski – który zamiast wzorca do imitowania (irytującego w wielu tekstach) bezrefleksyjnego operowania postulatem naśladowania, funkcjonuje jako ważne źródło inspirowania, czyli dawania do myślenia, nie na zasadzie podawania i zadawania treści gotowych do przejęcia lub przejęcia się nimi, ale do pobudzania nawet wstrząsem i choćby wywołanym w nas znaczącym

sprzeciwem, w zderzeniu z innymi impulsami, lekturami i doświadczeniami”⁷. W takiej strategii postrzegania autorytetu kategoria ta funkcjonuje w aurze ambiwalencji – niebezpieczny jest zatem zarówno nadmiar jej obecności, jak i niedomiar. Co więcej, jak wskazuje przytoczony fragment, estetyka życiodajności autorytetu symbolicznego – estetyka życiodajności tekstu – operuje ekonomią wstrząsu! Jest wystawieniem się na doświadczenie trudne, wymagającym punktem transpozycji, „rzuceniem na kolana”, „strzałem między oczy”, „podcięciem nóg”, budzeniem niepokoju (Lech Witkowski poszukuje dyskursu, więc i języków opisu w jego tekście jest wiele). Zresztą przez ową bujność określeń „wydarzania się” czytania teksów kultury można czasem odnieść nawet wrażenie, że owa romantyczna retoryka bywa pociągająca aż nazbyt, gdy, poruszając opisem lektury książek, odciąga od ewentualnego poruszenia samymi książkami. Przyjemność obserwowania, jak Lech Witkowski „rozprawia się” z nie tylko pedagogicznymi nadużyciami, może być przyjemnością ostatnią – nie spuentowaną sięgnięciem po obiekt analiz. Zostaliśmy nasyceni i dość na tym! – oto możliwe koszty świetnego pióra autora, który, jakby mając cichą tego świadomość, nieustannie podkreśla pierwszorzędną rolę kontaktu właśnie ze źródłem (choć główne powody tego dopominania się o oryginał są z pewnością inne).

W kontekście powyższej koncepcji autorytetu symbolicznego dość wyraźnie krystalizuje się konieczność rozpatrzenia perspektywy zasadzającej się na pytaniu o praktykę narracji Witkowskiego: jak wobec tak silnego uwydatnienia znaczenia charakteru obecności tekstu, jakości lektury i prowadzonej narracji rozgrywa autor status własnego dzieła? Lech Witkowski w dość rzadko spotykany sposób nasyca narrację węzłami pytań lub wątpliwości odnośnie przyjętych ścieżek analitycznych oraz akcentami sygnalizującymi charakter przyjmowanej normatywności⁸. Autor sytuuje zatem swoje dzieło w pozycji otwartej, uwydatniając konieczność jego

⁷ L. Witkowski: *Wyzwania autorytetu...*, s. 16.

⁸ Jest to zresztą ten poziom rozważań – rzadki i cenny – w którym wątpliwości wobec własnego tekstu nie funkcjonują w formie kompleksów (co prowadzi do ich ukrywania), lecz stanowią ważne wzbogacenie treści, znak badawczej uczciwości i dostrzeżenia podmiotowości czytelnika, troskę o myśl – a nie tylko dorobek.

interpretacji, wysiłku lektury, co jest realizacją wspomnianej koncepcji autorytetu. Jednakże odpowiedź na pytanie: czy tekst robi to, o czym mówi?, zdaje się także tkwić w gatunkowości *Wyzwań autorytetu*. Zauważmy raz jeszcze, że cały tom ujęty jest podtytułową kategorią: **przechadzki krytyczne** – klasyfikacją oksymoroniczną (przechadzka – lekkość, przyjemność; krytyka – powaga, odpowiedzialność) i jakby skrojoną na miarę koncepcji w książce przedstawianej. Wewnętrzna struktura także nasycona jest podobnymi osadzeniami modalności tekstów. Znajdujemy tutaj takie kategoryzacje, jak: *trudności analiz, pułapki, pytanie, błąd, spór, fiasko, problem, przeszkody, casus/przypadek, trop historyczny/socjologiczny, postulat, zapiski z lektury, ćwiczenie filozoficzne, ślad, impulsy myśli, ujęcie/wariant, przymiarki pedagogiczne, wizja, sposób widzenia, źródło, pułapy, profile, typy*, a także *pochwała* i często obecny w dziele sprzeciw. Poza tym, że uderzająca jest bujność **subgatunków**, których używa Witkowski, nietrudno dostrzec, że w większości sugerują one „niedomknięcie” treści, które są ich wypełnieniem. Kładą zatem większy nacisk na odpowiedzialne formułowanie problemu – przy użyciu potężnego bagażu erudycji i bogactwa kontekstów – niż jego definitywne rozwiązanie; częściej mają status propozycji niż domkniętych koncepcji; pozwalają na jawność subiektywności, nie nadymając się sztucznym blichtrzem obiektywizmu. Zresztą, obecna tu w dość znacznej kondensacji strategia konstrukcji dzieła nie jest dla autora „dziewicza” – by wspomnieć choćby *Etiudę z postmodernizmem w tle* i *Dekalog ukrytych utrudnień i uzurpacji edukacyjnych* czy też *aksjologiczne AIDS* z I i II tomu *Tryptyku edukacyjnego* [podkr. Ł. M.]⁹.

Podobnie twórczą „przemoc” wywieraną na formie odnaleźć można w pozornie tylko odległym kontekście, jakim jest tutaj twórczość Mozarta. Jego muzykę w ogóle, a opery w szczególności – jak pisze Madlen Dolar – „należałoby interpretować [...] jako kombinację oraz splot rozmaitych

⁹ L. Witkowski: *Estetyka jako perspektywa antropologiczna, kulturoznawcza i pedagogiczna (Etiuda z postmodernizmem w tle)* oraz *Pedagog na polu minowym kultury (Dekalog ukrytych utrudnień i uzurpacji edukacyjnych)*, [w:] tegoż: *Edukacja i humanistyka – nowe (kon)teksty dla nowoczesnych nauczycieli*, Warszawa 2007; L. Witkowski: *Kwadratura aksjologicznego AIDS w pedagogice*, [w:] tegoż: *Edukacja wobec sporów o (po)nowoczesność*, Warszawa 2007.

i niejednorodnych tradycji: opery włoskiej, niemieckiego singspielu, francuskiej muzyki dworskiej i łacińskiej muzyki kościelnej”¹⁰. Podkreślmy jednak, że także i w tym wypadku nie idzie o proste porównanie – tym razem twórczości Witkowskiego do Mozarta – co byłoby tanim retorycznym efekciarstwem, lecz o zwrócenie uwagi na doniosłą pracę nad warsztatem wyrażalności. Odniesienie do opery uwydatnia postulowane tutaj niebagatelne znaczenie formy tekstu dla wydźwięku treści dzieła. Jeśli bowiem kształt treści jest tylko pozornie asemantyczny, to z podobną sytuacją mamy do czynienia w przypadku utworów muzycznych – z tą jednak różnicą, że w muzyce znaczenie formy wydaje się bardziej wyeksponowane. Właśnie dlatego wyzyskiwanie kontekstów sztuki w rozważaniach nad literaturą naukową wytwarza kontrast, który wpuszczany w zbyt łatwo przyjmowaną przezroczystość przekazu, czyni ów przekaz widocznym¹¹. Ponadto, odniesienie do opery wydaje się odsłaniać kolejną właściwość narracyjnego projektu autora *Wyzwań autorytetu* – **dramatyczność**. Oto kolejny fragment z cytowanych już analiz Madlen Dolar: „Kwintesencją jego stylu [Mozarta – przyp. Ł. M.], jego najpotężniejszym narzędziem i bronią, była forma sonatowa, ze swej natury struktura dramatyczna *par excellence*. Z technicznego punktu widzenia polega ona na szczególnym sposobie traktowania tematów muzycznych i opracowania motywów, zasadzającego się na metodzie tworzenia i rozwiązywania napięć harmonicznym. Ponieważ sonata pod względem swej podstawowej struktury (ekspozycja – przetworzenie – reprzyza) przypomina dramat, należy ją rozpatrywać w kategoriach dramatycznych”¹². Forma sonatowa (a fuga w stopniu jeszcze większym) wydaje się tropem niezwykle cennym w myśleniu o tekście – wartym rozwinięcia i głębszego roz-myślenia subtelności. Póki co, zaznaczę jedynie ów punkt styczny z naszymi rozważaniami. Otóż „dramatyczność” pojmuję tu jako modalność literacką „małej odległości”, gdzie dystans dzielący pozatekstowego odbiorcę

¹⁰ M. Dolar, S. Žižek: *Druga śmierć opery*, przeł. S. Królak, Warszawa 2008, s. 51-52.

¹¹ Chodzi oczywiście o odniesienie do pewnego rodzaju substancji (kontrast), dzięki której (m.in. w medycynie) wyniki badań stają się wyraźniejsze.

¹² M. Dolar, S. Žižek: *Druga śmierć opery...*, s. 52.

od tekstowych wydarzeń – poprzez łudzaco życiową dynamikę wydarzeń i dialogiczność przedstawienia – jest wyjątkowo nikiły; w tym ujęciu dramat byłby zatem najbardziej autentyczną formą sztuki. Jak realizuje się ów „półdystans” u Witkowskiego? Zwróćmy uwagę na jeszcze jeden komentarz czyniony Mozartowskim dziełom: „[...] nawet jeśli każdy element wywodzi się z innego idiomu, związek między nimi pozostaje całkowicie logiczny i zrozumiały, a przejście między nimi dokonuje się gładko i płynnie”¹³. Otóż nie! – w tym wypadku już nie można tak „gładko i płynnie” dokonać przełożenia wniosków z analiz opery na „wirtuozerię” Witkowskiego¹⁴ – bliższa byłaby mu strategia przeciwna; można by ją ująć następująco: „Interesuje nas ta funkcja fragmentu, która polega na twórczym oporze wobec gładkiego przepływu znaczeń, jakie bywają sankcjonowane w każdym mimowolnym powtórzeniu i utrwaleniu”¹⁵. Zauważmy, że logika „wybuchowej lektury” oraz jej „dramatyczności” w pierwszej linii jest logiką **fragmentu**, który staje się zapalnikiem wewnętrznej mobilizacji (a nie archiwizacji), dlatego też dynamika „pereł myślowych” rozbija strategię opartą na klasycznej odpowiedzialności wobec tekstu, która zasadza się na roszczeniu do o-panowania całości – na fetyszyzacji streszczenia oraz dyktacie autorskich intencji. Podobną tezę, która jest tutaj jedynie mglistą intuicją, z merytorycznym rozmachem rozgrywa w swojej książce Monika Jaworska-Witkowska. Oto fragment (*sic!*) utrzymanych w tym duchu rozważań: „Całość zestawiona z fragmentów, spośród których każda z własną siłą wymowy powoduje (ma powodować) szok, często bywa skutecznym środkiem do wydobywania różnic w zamkniętej i jednorodnej całości świata. Fragmentaryczność jako proces wydobywania różnic, koncentrując się na relewantnym i arbitralnie wybranym fragmencie, jest nie tylko samoobroną przed zniwelowaniem i monotonią uspionej socjalizacji, ale paradoksalnie –

¹³ Tamże, s. 52.

¹⁴ Zwrot „wirtuozeria Witkowskiego” pojawia się tu jakby w podwójnym znaczeniu: poprzez dość jasny związek terminu z implikowanym tu kontekstem muzykologicznym oraz w znaczeniu „pochodzenia” pedagogicznego odczytania kategorii, którego dokonał właśnie Lech Witkowski w swoim wystąpieniu p.t. *Etyka wirtuozerii i jej wartości i ograniczenia dla pedagogów*, przedstawionym podczas XXV Letniej Szkoły Młodych Pedagogów (Kazimierz Dolny, 2011).

¹⁵ M. Jaworska-Witkowska: *Ku kulturowej koncepcji pedagogiki*. Kraków 2009, s. 249.

środkiem scalającym te małe tożsamości naszych poznawczych peregrynacji”¹⁶. W nieco innym duchu, lecz w aurze podobnych wniosków organizuje swój komentarz do tekstów Lecha Witkowskiego Dariusz Kubinowski, który ową „wybuchowość fragmentu” tekstów autora *Wyzwań autorytetu* traktuje jako oręż „humanistycznego terroryzmu”, zatem desperackiej walki o „humanistyczność humanistyki”¹⁷. Tak i tutaj, w formułowanym eseju wokół książki Lecha Witkowskiego, bliska jest mi myśl, iż odpowiedzialność wobec tekstu jest kwestią estetyki fragmentu („perły”) – nie streszczenia – jest też ratowaniem go przed konwencją, nie zaś wkładaniem w gatunkowe szufladki (nawet za cenę przemocy na tradycji i prawomyślności); i wreszcie: „Dzieło autora nie jest zakładnikiem intencji twórcy, jest zakładnikiem wysiłku twórczej rozmowy odbiorcy z nim, który ukazuje znaczenia znaków, o jakich autor mógł nawet nie pomyśleć, jeśli jest odpowiednio zdolny do... dekonstrukcji”, jak inspirowany Zygmunt Baumanem pisze Lech Witkowski¹⁸. W owej „twórczej rozmowie” z autorem warto zatem także zapytać o to, jaką muzykę pisze dla swego libretta.

Krótki dystans wprowadzony przez udramatycznienie narracji realizuje się także w innym jeszcze aspekcie. Inicjując jego poszukiwanie, wróćmy do mężczyzny w zielono-aksamitnym fotelu, bowiem czas, który spędziliśmy na innych rozważaniach, przesunął już bieg tkającej opowiadanie Cortázar intrygi do momentu jej rozwiązania. Oto mężczyzna **wciąż czyta** książkę i w niej to natrafia na następujący fragment: „Na górze dwoje drzwi, w pierwszym pokoju nikogo, w drugim nikogo, potem drzwi do salonu – a wtedy sztylet w rękę, światło wielkich okien, wysokie oparcie fotela wybitego zielonym aksamitem, głowa człowieka czytającego w fotelu książkę”¹⁹. To jeden z bardziej efektownych „wyskoków” fikcji w rzeczywistość. Cortázar świetnie oddaje tutaj to ważne uczucie, gdy podczas lektury przychodzi ukłucie myśli: to chodzi o mnie – tym bardziej

¹⁶ Tamże, s. 249.

¹⁷ D. Kubinowski: *Humanistyczny terrorysta. Moja „fenomenologia czytania” Lecha Witkowskiego*, [w:] *Ku integralności edukacji i humanistyki. Księga jubileuszowa dla Lecha Witkowskiego*, red. Z. Kwieciński, M. Jaworska-Witkowska, Toruń 2009.

¹⁸ L. Witkowski: *Wyzwania autorytetu...*, s. 243.

¹⁹ J. Cortázar: *Ciągłość parków...*, s. 302.

zaskakujące, że dopada nas w bezpiecznym fotelu i (pozornie) nie naszym świecie. Także Witkowski czyni takie „wyskoki” czy też – używając określenia być może nieco bardziej fortunnego – „tknięcia”, „draśnięcia”, „muśnięcia”; a może „położenie ręki na ramieniu”, podobne do tych, które pojawiają się, gdy ktoś chce nam zwrócić na coś uwagę, pomijając informacyjnie zaszumiony słuch i wzrok, celujące bezpośrednio w ewidentność dotknięcia²⁰. Autor *Wyzwań autorytetu* dokonuje tego drogą dydaktyzmu, czasem być może nawet nazbyt przerysowanego i dosłownego (Czytajcie! Myślcie!), lecz nie o to tutaj idzie – zbyt to ewidentne i powszechne w różnych tekstach, by czytelnik miał kłopoty z szybkim odczytaniem i zabezpieczeniem się przed autorskimi „wytykaniem” bogatym repertuarem wymówek, standardowych pominięć i bagatelizacji. Bardziej interesująca jest inna droga wymykania się treści *Wyzwań autorytetu* ramom okładek dzieła – znacznie szerzej zakrojona i głębiej eksploatująca pokłady lektury – wymaga ona jednak nieco dłuższych rozważań.

Lech Witkowski stosunkowo często wykorzystuje metaforę spojrzenia jako narzędzie ujmujące naturę bycia w tekstowym świecie; idzie zatem o poszerzanie perspektyw, ich wielość i wysubtelnianie; o Gadamerowski horyzont czy *światoogląd* (kategorię wywiedzioną z pism Sergiusza Hessena). Także morfologia narracji ujawnia tę skłonność. Gdy autor wskazuje „białe plamy” naukowej refleksji, stwierdza: „Zajmę się kilkoma tropami, na które sam wcześniej nie zwróciłem dostatecznej uwagi, ani **nie widzę** nikogo, kto by to wcześniej uczynił”²¹, w innych miejscach natrafiamy na „pokazywanie” („**Pokazywałem** uogólnienie tej paradoksalnej sytuacji”²²) czy często podejmowaną strategię wypatrywania śladów („Dalej **prześledzę** inne wymiary tej problematyki”²³) i konieczność „krytycznego **spojrzenia**”²⁴ (wszystkie podkreślenia – Ł. M.). Zatem akt patrzenia, wpatrywania się,

²⁰ Zapewne utrudnia to próby recenzji tej książki, bowiem przez każdą niemal podjętą wobec niej strategię lektury przebija się owe „tknięcie w ramię” – wyzwolenie lektury zaangażowanej, która „przyzwoity” dystans analitycznego spojrzenia czyni wręcz niemożliwym. Sęk w tym, że to roszczenia lektury obiektywnej wydają się nie na miejscu.

²¹ L. Witkowski: *Wyzwania autorytetu...*, s. 239.

²² Tamże, s. 244.

²³ Tamże, s. 231.

²⁴ Tamże, s. 247.

spoglądania – także z Lacanowskiego „ukosa” – czy śledzenia wydaje się być ważnym, a być może także organizującym rozważania czynione w *Wyzwaniach autorytetu* – zarówno w warstwie treści jak i formy. Niemniej, zarzut wobec tak postawionej tezy wydaje się dość jasny (wyraźnie widoczny!): czyż można o percepcji mówić inaczej, niż używając kodu wzroku? ... chyba tak. By rozwinąć tę sugestię, skierujmy poszukiwawcze spojrzenie (*sic!*) na dość obszerny i – proszę wybaczyć – nieco makabryczny opis pióra Michela Foucaulta, w którym francuski myśliciel analizuje początki nowoczesnej medycyny. Oto rzeczony fragment: „Współczesna medycyna sama wyznaczyła datę swych narodzin mniej więcej w ostatnich latach XVIII wieku. Gdy zaczęła badać samą siebie, początek swej pozytywności utożsamiła z powrotem, ponad jakąkolwiek teorią, do efektywnego umiaru tego, co postrzegane. [...] W roku 1764 J. F. Marcel chciał zbadać zmiany mózgowe zachodzące przy niektórych schorzeniach (apopleksja, mania, gruźlica); zastosował racjonalną metodę, która polegała na porównywaniu wagi takich samych objętości w celu stwierdzenia, jakie części mózgu zostały odwodnione, a jakie obrzękły, i w przypadku jakich chorób. Z badań tych medycyna współczesna praktycznie nic nie zachowała. Patologia mózgu przyjęła, jak sądzimy, swoją postać »pozytywną« wówczas, gdy Bichat, a zwłaszcza Récamier oraz Lallemand użyli słynnego »młotka zakończzonego cienką i dużą powierzchnią [...]«²⁵. W tym miejscu pomińmy soczyste szczegóły użytkowania wspomnianego narzędzia, których Foucault nie szczędzi czytelnikom, i przejdźmy do wniosków: „Wówczas owoc otwiera się – pod całkowicie rozbitą na kawałki skorupą coś się pojawia: miękka i szarawa masa, otoczona lepka skórą z ukrwionymi żyłkami, ciemna delikatna miazga, z której promieniuje wreszcie uwolniony, wreszcie wydobyty na światło dzienne obiekt naukowego badania. [...] Przestrzeń doświadczenia wydaje się tożsama z zasięgiem uważnego spojrzenia, tej empirycznej uwagi, która skierowana jest na oczywistość widzialnych treści”²⁶. Przyzwoitość wymaga,

²⁵ M. Foucault: *Narodziny kliniki*, przeł. P. Pieniążek, Warszawa 1999, s. 8-9.

²⁶ Tamże, s. 9-10.

by długość cytatu zrekompensować teraz krótkim komentarzem. Mógłby on brzmieć następująco: oparta głównie na deskrypcji „widzianego” pedagogika scjentyistyczna do badania natury wychowania (głów ludzkich) używać zwykła osprzętu metodologicznego pokroju „młotka”. Witkowski natomiast strategię **spojrzenia** (*aspectus*) przeplata spokrewnioną z dziedzictwem Marcela strategią **wagi** (*gravitas*) – rozważaniem ciężaru aksjologicznego myśli. Więcej: rezerwuar zawartych w dziele kontekstów współwystępuje z instrumentarium rozgrywania statusu tychże treści – z narzędziami „ważenia” treści – zatem charakter *Wyzwań autorytetu* jest nie tylko metanarracyjny (poszukiwanie dyskursu), ale i metaaksjologiczny.

Gdzież w związku z tym owo niespodziewane „tknięcie w ramię”, które wyprowadzać mają *Wyzwania autorytetu*? Hans-Georg Gadamer swój esej *O możliwościach etyki filozoficznej*²⁷ zasadza na kłopotliwości praktycznego uwikłania filozofii moralności – czyż nie jest bowiem tak, iż o wartościach chcemy wiedzieć nie dla wiedzy samej, lecz po to, by odnieść je do własnych postaw? Wiedza ta nie jest zatem anonimowa, lecz nasycą się konkretnością postaw ludzkich²⁸. Idzie zatem o to, że kontekst wartości (waga!) ma charakter lekturowo ofensywny – prowadzi do projekcji koncepcji, z którym się człowiek styka, na matrycę własnych wartości (zatem konfrontacja); dysputy rozgrywające się w przestrzeni moralności, odpowiedzialności noszą w sobie potencjalność „krótkiego dystansu”. Dzieła Witkowskiego – szczególnie książka tu omawiana – podejmując wysiłek pogłębiania języka wartości, dopominania się o jakość autorytetu i odpowiedzialność pedagogiczną oraz akcentując konieczność autonomii poznawczej, wydaje się wywoływać także ten efekt. Oto owe niespodziewane, wymierzone w czytelnika „tknięcie” – dotyk tekstu, który jest także „przechadzka”: z parku

²⁷ H.-G. Gadamer: *O możliwościach etyki filozoficznej*, [w:] tegoż: *Teoria, etyka, edukacja. Eseje wybrane*, Wyb. R. Godoń, red. P. Dybel, Warszawa 2008.

²⁸ Tym samym Gadamer „zaprzęga” do swego wywodu m.in. potężną myśl Arystotelesa, ale także kontekstowo – acz w sposób znaczący – Sørensa Kierkegaarda (wszelka „wiedza na dystans” nie czyni zadość sytuacji moralnej) i Nicolai Hartmanna (filozofia wartości jest majeutyką dla moralnej świadomości); „rozprawia się” także z Kantowskim imperatywem kategorycznym.

teorii **wysadzanego** mozaiką wątków, drogą formy i zdarzenia lektury, ku życiowej konkretności.

Na koniec jeszcze dwie uwagi. Lech Witkowski w *Posłowie* do swojej książki przystaje na konieczność podniesienia poziomu systematyzacji przedstawianego materiału, co sugerują w swoich recenzyjnych uwagach znamienite postaci polskiej nauki. Autor książki zapowiada ukierunkowanie najbliższych wysiłków badawczych na niwelowanie rzekomej chaotyczności treści. Zauważmy jednak – wyzyskując ważną kategorię literaturoznawczą Katarzyny Kasztennej – że *Wyzwania autorytetu* są **formą niemożliwą**²⁹. Ambiwalencja postaci mistrza czy kategorii autorytetu wydaje się nie tylko aksjologiczna, gdzie nie sposób o jednoznaczność ocen, ale nade wszystko – epistemologiczna. Doświadczenie autorytetu w przestrzeni codzienności roztrząsa jego teorię na niezliczone odcienie praktyk. Poza tym, systematyzowanie wiedzy wydaje się być silnym fetyszem, stąd być może zasadna jest merytoryczna nieufność wobec znaczącej przyjemności, jaką daje ułożenie świata w wyraźne (najlepiej symetryczne) struktury. Świetnie ujął to Paul Feyerabend: „Unikam »systematycznych« analiz, w których poszczególne elementy pięknie się układają, ale sama argumentacja jest jakby z innego świata, jeżeli nie łączy się z życiem i zainteresowaniami jednostek czy poszczególnych grup ludzkich. Oczywiście takie połączenie zawsze występuje, bo inaczej tekst byłby niezrozumiały, ale jest ukryte, czyli, ściśle rzecz biorąc, „systematyczna” analiza jest oszustwem”³⁰. Wolałbym zatem „myśleć” dzieło Witkowskiego raczej w duchu *hagady* – zbioru przypowieści, których sensem jest przede wszystkim samo ich opowiadanie, niż w estetyce *halachy* – zbioru prawa, który wyłonić może synteza³¹. Chodziłoby zatem o podtrzymywanie narracji o kategorii autorytetu, zaś jej syntetyczne wy-jaśnienie wiązałoby się z zaniechaniem opowieści.

²⁹ K. Kasztenna: *Z dziejów formy niemożliwej. Wybrane problemy historii i poetyki polskiej powojennej syntezy historycznoliterackiej*, Wrocław 1995.

³⁰ P. Feyerabend: *Zabijanie czasu*, przeł. T. Bieroń, Kraków 1996, s. 167.

³¹ Porównanie dotyczy zawartości Talmudu, jednak inspirowane jest przede wszystkim świetnym jego wykorzystaniem przez Waltera Benjamina w analizie opowiadania Franza Kafki [por. M. P. Markowski: *Przed prawem. Interpretacja, literatura, etyka*, „Teksty Drugie” 2002, nr 1-2 (73-74)].

W *Baśniach tysiąca i jednej nocy* król Szachrijar po nocy poślubnej zabija każdą nowo poślubioną żonę, w obawie przed czym księżniczka Szeherezada opowiada mu baśń, którą nad ranem pozostawia bez zakończenia – król z ciekawości odracza śmierć. Stawka toczenia opowieści o autorytecie wydaje się równie wysoka (Niemniej, rozsądnym byłoby zachować pokłady ostrożności w przewidywaniach, co do przyszłych odston *Wyzwań autorytetu*. Dotychczasowa biografia pisarska Lecha Witkowskiego uczy pokory; nie jedna z jego książek, nim zawędrowała na księgarskie półki, była na gruncie polskiej humanistyki nie do pomyślenia).

Drugą uwagę dobrze obrazuje kontynuacja myśli cytowanego już tutaj Feyerabenda: „Po co więc popełniać oszustwo, skoro można od razu przejść do anegdoty”³²? Ilość słów potrzebnych do choćby zaznaczenia funkcjonowania myślenia ironicznego jako strategii badawczej, postawy moralnej, sposobu ujmowania świata w randze paradygmatu wykracza poza ramy przyjętej tu formy tekstu³³. Zwróćmy jednak uwagę na samą „wisienkę” tego analitycznego „tortu”, który tworzy refleksja humanistów najwyższej próby³⁴. Michał Paweł Markowski, zastanawiając się nad przeciwstawieniem ironii metafizyce, którego dokonuje Richard Rorty, dochodzi do takiego oto wniosku: „[...] ironia i metafizyka to dwa dyskursy, dwa sposoby użycia języka, albo też – by użyć sformułowania samego Rorty’ego – dwa odmienne słowniki, które »jako takie nie tworzą żadnej opozycji, lecz tylko dwie różne możliwości, z jakich możemy korzystać, starając się uzasadnić nasze przekonania«”³⁵. Choć nie miejsce tu na szersze rekonstrukcje analiz Markowskiego, mimo to – bez przygotowania kategoryjnego gruntu – być

³² P. Feyerabend: *Zabijanie czasu...*, s. 167.

³³ Zaznaczę tylko rzecz podstawową: ironia, zawierając w sobie ów pierwiastek anegdotyczny, w wielu swych odcieniach tym różni się np. od sarkazmu, iż jest także nośnikiem projektu pozytywnego – pewnej nadziei. Ironię – jako instrument poszerzania spektrum możliwości refleksji o wychowaniu i tym samym narzędzie pedagogiczne o kapitalnym znaczeniu – w swoich tekstach analizuje Andrzej Szahaj [por. np. A. Szahaj: *Ironia, majsterkowanie i miłość*, [w:] *Moralność i etyka w ponowoczesności*, red. Z. Sareło, Warszawa 1996].

³⁴ Wymieńmy kilku: Arystoteles, Georg Hegel, Søren Kierkegaard, Leszek Kołakowski, Paul de Man, Michał Paweł Markowski, Richard Rorty, Sokrates, Andrzej Szahaj.

³⁵ M. P. Markowski: *Ironia i metafizyka*, [w:] *Powaga ironii*, red. A. Doda, Toruń 2009, s. 24-25 [Por. tegoż: *Pragnienie i bałwochwalstwo. Felietony metafizyczne*, Kraków 2004].

może postawienie pytania o przynależność *Wyzwań autorytetu*, do któregoś ze wspomnianych dwóch słowników, nie będzie zbytnim nadużyciem. Ironia czy metafizyka zatem? Odpowiedzmy w duchu ironii: metafizyka – co zapewne jest nie dość zasadne. Acz, wątpliwość wybrzmiała i być może, dopiero teraz można się zastanawiać, czy mimo wszystko – wobec różnorodności erudycyjnych kontekstów, wobec podkreślania przez autora ambiwalencji sensów i „migotania znaczeń”, przy całej świadomości uwikłania w język – poszukiwania Witkowskiego nie są poważnym tropieniem *epistemy*³⁶, wyprawą po *esencję* – bardzo „na serio” i obarczoną udręką tego, iż jeszcze nie wszystko udało się wypowiedzieć. Jeśli tak, to z pewnością mamy do czynienia ze świadomym doborem modalności, który może nasunąć następujący wniosek: polska pedagogika jest wciąż zbyt dosłowna; przez swój deskryptywny charakter, który chyba zbyt łatwo tłumaczy się spadkiem po zesłoustrojowych tendencjach, nie jest jeszcze gotowa na dyskurs ironiczny.

³⁶ „Epistema zatem to ta fundamentalna warstwa myśli, która przenika dany tekst w całości. Jest ona rdzeniem myśli, tym, co ją ukierunkowuje i nadaje kształt, uczula na takie, a nie inne kwestie, takie, a nie inne sprawy każe brać pod uwagę, do takich, a nie innych sposobów ujmowania nakłania. Odślania się przez analizę tekstu i jednocześnie go wyjaśnia” [B. Skarga: *Granice historyczności*, Warszawa 1989, s. 190].